Nr. 32. Środa 10. Lutego 1864. Rok III.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi arkusz codziennie wyjąwszy dnie następujące po niedzieli i święcie uroczystem, w które wychodzi **nadzwyczajny dodatek**.

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernadyńskiego, w domu pod l. 285 m.

Przedpłata
kwartalna w miejscu . . . 3 złr. 75 cnt.
miesięczna „ . . . . 1 „ 30 „
kwartalna z przesełką pocz. 4 „ 80 „
Numer pojedyńczy 8 cnt.
Inseraty od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Odwrót Duńczyków.

Gdyby byli Duńczycy pewni byli, iż spieszną otrzymają pomoc czy to od Anglii czy od Szwecji, byliby zacięty opór stawili w linii obronnej Dannewirku. Lecz widać że jeźli im przyrzeczono pomoc, to nie tak rychłą. Dla Szwecji żegluga na Baltyckiem morzu nie jest jeszcze podobna. Nawet południowe wybrzeża Norwegii nie są wolne od lodów. Również i Anglia nie może im tak szybkiej dać pomocy. Zresztą w tej chwili agitują się przymierza Danii. Czy i kiedy przyjdą do skutku, niewiadomo. Polityczne stosunki muszą się więc rozwinąć, Austrja i Prusy wypadkami zmuszone będą odsłonić swe ostateczne cele. Te wszystkie okoliczności skłoniły widocznie Duńczyków do opuszczenia linii obronnej Dannewirku, aby nienarażać swej armii, lecz zachować ją całą do dalszego działania, gdy wystąpią sprzymierzeńcy.

Z otrzymanych dotąd wiadomości wypływa, iż Duńczycy już przed uderzeniem na Missunde i Jagel, wywozić zaczęli ze wszystkich warowni Dannewirku działa, zapasy amunicji i inne uzbrojenia. Opór, stawiany pod Missunde i Königsberg, miał widocznie zamaskować odwrót. I istotnie plan im się udał, kiedy 6. lutego w nocy dowiedzieli się dopiero dowódzcy sprzymierzonych od deputacji miasta Szlezwiku, że Duńczycy się cofnęli. Ani więc wojska austrjacko-pruskie pod Fahrbach, ani królewicz pruski pod Arnis nie potrzebowali wywalczać sobie przejścia przez mosty na Szlei. Przeprawiono się 6. lutego kiedy już nie bronili Duńczycy przeprawy, bo ich już tam nie było. Z całej obszernej linii Dannewirku aby ściągnąć wojska duńskie, potrzeba było 3 dni najmniej czasu, a awangardy wojsk sprzymierzonych dopiero 6. lutego w południe dopędziły tylne straże duńskie pod Oversee. Linia Dannewirku uzbrojona była przeszło **600 działami** ciężkiego wagomiaru. Potrzeba więc było również więcej czasu i zachodu aby wywieźć je do Flensburga a dalej do warowni Sundewit-Alsen. A dosyć pomyślnie rzecz poszła Duńczykom, kiedy awangardy sprzymierzonych schwytały jedynie 6 dział ciężkiego wagomiaru na drodze do Flensburga, a pruskie wojska pod Arnis przy przeprawie zastały w szańcach tylko 4 dział **24**funtowych. W zamku starożytnym zaś, Gottorf, zostawili Duńczycy dział **60**, zapewne żelaznych, których mają najwięcej między pozycyjnemi.

Szlezwik i Jutlandja tworzą półwysep wąski między dwoma morzami. Obronna linia Sundewit-Alsen położona jest w samej połowie Szlezwiku. Opuściwszy Szlezwik południowy i skoncentrowawszy się w warowniach Sundewitu i na wyspie Alsen, mogą się tam Duńczycy bronić kilka miesięcy, i dłużej nawet, bo całej swej floty do swej obrony użyć mogą. Austrji i Prusom zależy na jak najprędszem ukończeniu wojny, nim stosunki polityczne rozwiną się aż do zawarcia przymierzy przeciwnych, nim sprzymierzeni będą się mogli uzbroić i pójść na pomoc Danii. Przeciwnie Duńczykom zależy na jak najdłuższem przewlekaniu wojny, bo nie siła duńska lecz okoliczności polityczne mogą na ich korzyść zwrot nadać całej sprawie. Dlatego opuścili Duńczycy Dannewirk, gdzieby mogli się bronić przeciw 60.000 wojsk sprzymierzonych, lecz nie przeciw **120** lub **150** tysiącom. A do takiej wysokości mogłyby Austrja i Prusy, gdyby ujrzały trudność zdobycia Dannewirku, w kilku dniach powiększyć swą armię, operującą tam dotąd. Duńczycy zaś na linii Dannewirke skoncentrowali już wszystkie prawie swe siły, i w razie powiększenia wysłanych już przeciw nim sił sprzymierzonych, nie mieliby już czem zrównoważyć swych przeciwników. Zresztą mniejsze państwa niemieckie w skutek uchwały bundestagu pomnażają armię egzekucyjną w Holsztynie, i właśnie wysyłają tam swe kontyngenty. Armia ta egzekucyjna pod dowództwem saskiego jenerała Hake koncentruje się nad dolną Ejderą i podczas gdy sprzymierzeni zabierali się do regularnego oblężenia Missundy, Arnis i Dannewirku, armia egzekucyjna Rzeszy mogła w każdej chwili uderzyć na Tönningen i Friedrichsstadt i tamtędy przez Husum obejść duńskie pozycje.

Dzisiaj po odwrocie jeszcze niezdemoralizowanych wojsk duńskich, armia Prus i Austrji postępuje w głąb Szlezwiku, i zajmuje coraz więcej kraju, ale z tym postępem dla gabinetów Wiednia i Berlina mnożą się i trudności polityczne. Nadchodzi bowiem konieczność wypowiedzenia ostatecznych celów tak wobec Rzeszy, jak i wobec reszty Europy. Kampania, gdy istotnie cofną się Duńczycy w warownie Düppelu, w stanowiska Sundewit-Alsen, przewlecze się do wiosny, a tymczasem mogą powstać nowe kombinacje polityczne, nowe wojny. Nadsekwański sfinx może wyjść z swego wyczekiwającego stanowiska i wmięszać się w tę sprawę, a z wiosną i zachowanie się Włoch jest niepewne.

Oprócz tego wojna w północnym Szlezwiku jest trudniejsza, bo mieszkańcy są Duńczycy, zamienić się więc może w powszechną narodową. Armia sprzymierzonych flankowana będzie od duńskiej z Sundewit-Alsen. Skoncentrowana tam armia duńska, w każdej chwili będzie mogła siąść na okręta i pojawić się na tyłach sprzymierzonych.

To są korzyści i trudności, które powstały z odwrotu Duńczyków. Telegram wczorajszy z Hamburga, iż pruskie wojska od Glücksburga przeprawiły się pod Holdnaes, przez odnogę flensburgską, i zajęły warownie düppelskie, zkąd odciąć usiłują armii duńskiej odwrót do Jutlandii, okaże się prawdopodobnie fałszywym, bo równoczesny telegram z Szlezwiku, o kilka tylko mil od Holdnaes leżącego, nic o tem tak ważnem zdarzeniu nie wie; wskazuje on jednak, iż czują tam całą trudność nowego położenia, przejrzawszy zamiary Danii, i istnieć musiał plan, takim sposobem zapobieżenia tym trudnościom. Jeźliby zaś ta wiadomość się sprawdziła, wtedy jednym zamachem wszystkie polityczne trudności są pokonane, Dania rozbrojona. Wszelka pomoc przyszłaby za późno.

Przegląd polityczny.

Austrja. Im dalej postępują wojska sprzymierzone w swych operacjach wojennych, tem systematyczniej pojawia się po dziennikach wiadomość, że Austrja i Prusy myślą przekroczyć pierwotny cel swej wyprawy t. j. nie ograniczyć się jedynie na okupacji Szlezwiku aż do wykonania przez Danię warunków traktatowych, lecz odłączyć nietylko Holsztyn ale i Szlezwik od monarchii duńskiej, i zerwać tym sposobem protokół londyński. Wszystkie te wieści są częścią oparte na pogłosce o jakiejś tajnej konwencji prusko-austrjackiej, częścią zaś na pewnych szczegółach z teraźniejszej wyprawy, jak np. na nietamowanem niczem proklamowaniu księcia Augustenburga panującym w Holsztynie a nawet w Szlezwiku, na odpowiedzi jen. Gablenza do deputacji miasta Szlezwika, która przyszedłszy pytać się go, ażali wolno obwołać księcia Augustenbuga panującym Szlezwiku, otrzymała odpowiedź: „To rzecz Związku niemieckiego.“ Tymczasem bundestag nie ma nic do Szlezwiku. Nie sądzimy, aby dwory sprzymierzone postępowały sobie obcesowo w tej sprawie, i narażały się zapamiętale Anglii, tej upornej obronicielce wszystkich traktatów. Lecz z drugiej strony artykuły zamieszczane od dni kilku w organie Bismarka świadczą, że gabinet pruski ma rzeczywiście inne zamiary niż utrzymanie protokołu londyńskiego w całej sile, i że w tym celu za pośrednictwem dziennika swego *Norddeutsche Allg. Ztg.* chciałby wysondować opinię. *N. A. Ztg.* posuwa w najnowszym swym numerze (patrz telegram wczorajszy) tak dalece swe zuchwalstwo, iż zadaje kłam Palmerstonowi, i twierdzi, że Prusy rozpoczynając kampanię szlezwicką, nie zaręczały Anglii, iż nie targną się na całość państwa duńskiego.

Co do Austrji, to wiemy z oświadczeń hofrata p. Biegelebena iż celem wyprawy jej do Szlezwiku jest utrzymanie w całej sile protokołu londyńskiego. W tym duchu przemawiały także austrjackie organa półurzędowe. Okoliczności te, porównane ze sobą, prowadzą do wniosku całkiem naturalnego, iż Austrja nie jednakowo z Prusami pojmuje cel teraźniejszej kampanii, że namacalna zachodzi między obu gabinetami różnica pod tym względem.

Jeszcze wybitniej okazuje się ta dyferencja z aktów dyplomatycznych, które mamy przed sobą w *Gazecie Kolońskiej*.

Podczas kiedy Austrja bezpośrednio przed otwarciem parlamentu angielskiego przesłała do Londynu telegraficzne oświadczenie, iż jedynym celem wyprawy jej jest wymuszenie na Danii warunków traktatowych dla Szlezwiku: Bismark, interpelowany o to samo w Berlinie przez posła angielskiego Buchanana, dał wymijającą odpowiedź, a przyparty na piśmie o wyjaśnienia względem groźnej somacji, którą oba mocarstwa kazały wręczyć w Kopenhadze, odpowiedział także pisemnie w nocie do posła swego londyńskiego hr. Bernsztorfa, co następuje:

31. stycznia. Rząd pruski, opierając prawa, o które upomina się wraz z Austrją u Danii, na stypulacjach z r. 1851—1852 (londyńskich), uznał tym aktem zasadę całości państwa duńskiego, jak tego żąda protokół londyński. Rząd pruski przystępując do okupacji Szlezwiku, nie myśli wyrzec się się tej zasady. Gdyby jednak skutkiem zawikłań, spowodowanych dalszym uporem Danii, lub w skutek zbrojnej interwencji innych mocarstw rząd pruski widział się zmuszonym, odstąpić od zamiarów, któreby nie obiecywały owoców odpowiednich ofiarom, jakichby się podjąć mogły dwory niemieckie (Prusy i Austrja): natenczas ostateczne załatwienie nie mogłoby nastąpić bez porozumienia się z mocarstwami, które podpisały traktat londyński. Rząd pruski natenczas będzie gotów, drogą ugody wzajemnej (z mocarstwami) załatwić spór duńsko niemiecki.

Bismark przewiduje, że Dania będzie stawić opór, że w skutek tego Austrja i Prusy będą zmuszone do ofiar, których nie wynagrodzi sama satysfakcja iż protokół londyński pozostał w swej mocy. Więc będą żądać czegoś więcej—a wtenczas będą już miały do czynienia nietylko z Danią. Bismark czyni w tym razie nadzieję konferencji; ale czyż Anglia na tych konferencjach przyzwoli na unieważnienie protokołu londyńskiego, na wcielenie Szlezwiku i Holsztynu

Memorandum w sprawie polskiej.

(Ciąg dalszy.)

Co się tyczy sposobów moskiewkich w samem przeprowadzaniu reform, to proste wyliczenie dat wystarczy, aby wykazać w nich ową bezustanną dwustronność u steru rządu w Warszawie. Zaledwo ukaz z 26. marca 1861 został ogłoszonym, zaledwo oznajmił namiestnik Królestwa „wolę otwartą cara aby reformy jak najprędzej były inaugurowane i weszły w życie,“ gdy oto nagle ten sam namiestnik w trzy dni później zatwierdził gwałtowne i brutalne rozwiązanie Towarzystwa rolniczego, tak drogiego dla kraju. Nie utworzywszy wprzód żadnej instytucji nowej, zgładzono jedyną instytucję narodową jaką posiadało Królestwo, jedyną, która miała zaufanie kraju i której istnienie osądzono za dające się pogodzić z dawnemi nawet rządami. Należało spodziewać się oporu ludności, i w istocie ulice warszawskie niebawem zbryzgały się krwią ofiar, które nie walczyły, lecz umierały protestując (8. kwietnia).

Obrońca Sebastopola nie długo żył po tej rzezi ostatniej, która mu dręczyła sumienie; i nowe rządy trzymiesięczne przeszły wśród zapasów podziemnych między jen. Suchozanetem i margrabią Wielopolskim, nie zostawiając po sobie innego śladu konstytucyjnego, prócz uchwały przeciw „urzędnikom w służbie czynnej zostającym, którzy poczęli nosić czamary polskie, których widziano nawet iż noszą wąsy, faworyty a nawet pełną brodę, co wszystko świadczy o ich złem usposobieniu dla rządu i nie może być dłużej cierpianem.“

Przybycie Lamberta (wrzesień 1861) zdawało się odsłaniać widoki bardziej stanowcze. Jako Francuz i katolik mógł on liczyć na przyjęcie pełne względów; nadto, reskrypt cara zalecił mu „zwołać mężów światłych i dobrze myślących i za ich przyłożeniem się przedłożyć u stóp tronu rzeczywiste potrzeby poddanych polskich.“ Mimoto nowy namiestnik odrzucił memorjał episkopatu Królestwa, w którym zestawione były nader skromne żądania kościoła polskiego, od tak dawna prześladowanego, jak na przykład mianowanie sufraganów w osieroconych biskupstwach, pozwolenie odbywania synodów dyecezjalnych, zniesienie przepisu wzbraniającego przypuszczać do spowiedzi osoby nieznane, itd. Natomiast nowy namiestnik zarządził wybory do rad powiatowych i miejskich, zwlekane dotąd.

Polacy mieli sposobność nową okazania istotnych swych chęci, korzystać z wszystkich legalnych, nawet najwątpliwszych środków, jakie im narzucono; i pomimo rozżalenia i wstrętu z powodu niedawnych katastrof, wybory odbyły się w najzupełniejszym porządku, z urny wyborczej wyszły imiona najbardziej szanowane i poważane w kraju, imiona mężów, którzy już ze względu na swój urząd, majątek lub stanowisko nie życzyli sobie pewnie przewrotu socjalnego. Lecz namiestnik natychmiast oświadczył iż „wybory nie opowiedziały pokładanym w nich nadziejom,“ i ogłosił stan wojenny w całem Królestwie (14. października.) Usprawiedliwiono wprawdzie krok ten innemi jeszcze okolicznościami: i tak że naród pozwalał sobie manifestacyj zewnętrznych, które jakkolwiek powtarzały się nadto często, pochodziły z samego położenia a mianowicie z niepewności opinii publicznej, łudzonej obietnicami reform a oszukiwanej niewypełnianiem tychże; z tej to równie przyczyny nie przestawał naród nucić w kościołach, jedynych miejscach gdzie się mógł zgromadzać bezpiecznie po rzezi 8. kwietnia, owe hymny narodowe i religijne, ową pieśń Boże coś Polskę, której wzruszającą piękność podziwiał świat cywilizowany i chrześciański, a którą postanowiono zakazać na mocy prawa wojennego.

Pod ten czas nastąpił dzień krwawy i smutny (13. października). Naród oblężony był w kościele katedralnym i innych miejscach świętych Warszawy; przez siedmnaście godzin starce, kobiety i dzieci z przerażeniem i płaczem, tudzież o głodzie cisnęli się do stóp ołtarzy, gdy tymczasem żołdactwo obozowało przed bramami. Nareszcie o 4tej godzinie zrana wtargnęli żołnierze do świątyń i rozbijali lud: przeszło dwa tysiące osób schwytano i wrzucono do cytadeli. „Profanacje, popełnione wczoraj — pisał nazajutrz do namiestnika wikarjusz jeneralny dyecezji, oburzyły i przeraziły mieszkańców całego kraju i wszelkich wyznań; są to fakta bezprzykładne, odświeżające pamięć z czasów Atylli...“ I konsystorz warszawski zmuszony był do kroku, niesłychanego w rocznikach nowoczesnych, do zarządzenia zamknięcia wszystkich kościołów Warszawy, aby je ochronić od dalszych profanacyj. Tragedja ta miała swoje contre coup na Zamku i w samem nawet łonie rządu moskiewskiego; w skutek gwałtownej sceny, osłoniętej dotąd jeszcze tajemnicą,— jenerał Gerstenzweig, sprawca oblężenia kościołów, odebrał sobie życie, a hr. Lambert opuścił nagle kraj, i nawet Europę, aby nie wrócić więcej.

Następne ośm miesięcy (od października 1861 do czerwca 1862) rządów jenerała Ludersa, odsłoniły system moskiewski w całej nagości. Administrator dyecezji, który odważył się protestować przeciw najechaniu kościołów, siedmdziesięcioletni starzec, skazany był na śmierć, a później ułaskawiony na dożywotne więzienie w jednej z fortec moskiewskich. Cała kapituła dyecezjalna wystawiona była na podobną surowość. Wielki rabin, dwóch wicerabinów, pastor ewangelicki i burmistrz zostali uwięzieni lub deportowani na Sybir.

Sądy wojenne w śledztwach swych jeszcze do zeszłego roku się wracały i setkami skazywały na służbę wojskową, do kopalni, a więzienia w państwie przepełniły się więźniami politycznymi. Dokument urzędowy stwierdził, że liczba osób, uwięzionych od początku roku 1862 aż do miesiąca czerwca w samej cytadeli warszawskiej doszła do 14.833.

Europa poczęła niecierpliwić się wobec takich niegodziwości srogich i szalonych, — droga zdawała się być już dosyć utartą, i w. książę Konstanty zjechał do Warszawy na reprezentanta cara (2 lipca 1862). Przywiązywano do tego wielkie nadzieje w kraju i za granicą. Były wszelkie powody do mniemania, że brat cara był zwiastunem daleko sięgającego systemu pojednania i polepszenia, że przyniósł ze sobą szersze koncesje niż z 26. marca 1861. Nie przyniósł on jednak niczego, a kraj, zawdzięczający Wielopolskiemu dobrą reorganizację szkół, spostrzegł równocześnie, że nowy wicekról nie odsłonił dla życia narodowego żadnych widoków statecznych, nie zniósł nawet stanu wojennego.

Długiego i drogiego czasu nie użył w. książę do żadnego ważnego kroku wobec narodu, i tylko ogłoszeniem w dzienniku rządowym nakazano wszelkiego rodzaju urzędnikom nosić kapelusze cylindrowe, aby odróżnili się od stronnictwa anarchicznego; „wszelkie inne nakrycie głowy uważane będzie za udział w manifestacjach, jakiemi niepokoi Warszawę szajka złoczyńców.“ Nareszcie wydał 27. września odezwę do Polaków, w której wzywa ich, by położyli w nim zaufanie i pracowali razem z nim dla dobra Polski. Polacy czuli się w konieczności odpowiedzenia na powyższe wezwanie, a nie mając żadnego innego organu prawnego, oświadczyli przez usta Andrzeja Zamojskiego, że nie odmawiają rządowi swej pomocy, „lecz pod tym warunkiem, aby rząd ten był polskim, żeby wszystkie prowincje polskie carstwa złączone były ze sobą i używały konstytucji i instytucyj liberalnych.“

Był to krok doniosły i zasługujący na poważną rozwagę, tem bardziej, że w tym samym mniej więcej czasie marszałkowie Podola sformułowali podobny program dla prowincyj polskich carstwa: zjednoczenie wszystkich ziem polskich w jedno ciało polityczne, z instytucjami

do Prus? Czyż Napoleon przystanie na konferencje — on, który prócz kongresu europejskiego, o żadnych naradach częściowych słyszeć nawet nie chce?

Bismark — jak widzimy z tego — zapamiętale rozpoczął grę. Postępowanie jego prowadzi do wojny nietylko z Danią. Przewiduje on te następstwa i dlatego uruchomia całą armię, uzbraja wybrzeża, pcha Wrangla naprzód co prędzej, aby mieć w ręku fakt dokonany, i ciągnie za sobą Austrję, mając za plecyma Moskwę, której tyle przysług wyrządził, której armię uważa za swoją, podobnie jak Moskale uważają armię pruską za swoją — o czem czytaliśmy niedawno w *Dzienniku Pow.* przy opisie bankietu na cześć pułkownika Treskow, wyprawionego przez oficerów moskiewskich.

Jeden z organów Bismarka *Feudale Correspondenz* dając komentarz do powyższej noty ministra pruskiego, powiada: „Wojna będzie dyktować warunki pokoju“ — więc oczywiście o zasadzie utrzymania protokołu londyńskiego nie może być mowy z góry.

Czy Austrja pójdzie bezwarunkowo dalej za Bismarkiem?

Moskwa. Car bawi się w konstytucje.

Dzienniki petersburgskie z dnia 8. (20) stycznia umieściły sprawozdanie sekretarza państwa, z którego okazuje się: że utworzona z najwyższej Jego cesarskiej Mości woli komisja do ułożenia projektów reorganizacji sądownictwa w cesarstwie, ukończyła powierzone sobie prace.

„Rozpocząwszy czynności swe w październiku 1862 r. pomieniona komisja, pod prezydencją sekretarza państwa, złożona z urzędników kancelarji państwa, rządzącego senatu, drugiego wydziału przybocznej kancelarji Jego cesarskiej Mości, ministerstwa sprawiedliwości, ministerstwa spraw wewnętrznych, niektórych izb sądowych gubernialnych i powołanych do składu jej prawników, „ukończyła“ powierzone sobie prace podług najwyżej zatwierdzonych ogólnych zasad reorganizacji sądownictwa w Moskwie, i w dniu 24. grudnia 1863 roku sekretarz państwa przy powyższem sprawozdaniu złożył Radzie państwa następne projekta:

1. Urządzenia władz sądowych;
2. Procedury kryminalnej (prócz księgi drugiej, dotyczącej wyjątkowego postępowania w sprawach karnych) i
3. Procedury cywilnej prócz dwóch ksiąg, obejmujących sposób postępowania w sprawach szczególnego rodzaju i sposób postępowania obrończego.

Te odłączne części projektów, lubo już są przygotowane w komisji, ale jeszcze nie zostały złożone Radzie państwa dla tego, że ostateczne obrobienie tychże będzie zależeć od postanowień, jakie będą przyjęte przez Radę państwa przy uchwaleniu ogólnych zasad reformy sądowej.“

Winniśmy nadmienić, że projekta, o których mowa, już wielokrotnie były ogłaszane. Ostatnim razem w październiku roku 1862. Tekst powyższy świadczy, że projekta nie przybrały jeszcze formy ustaw, lecz pozostały ciągle jeszcze w okresie projektów.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Z Lubelskiego d. 6. lutego.

(H) Od osoby, która była przy zgonie naczelnika Mareckiego, otrzymuję następujące szczegóły. Po bitwie pod Skromowską Wolą, d. 14. stycznia, zkąd jedna część piechoty Mareckiego przyłączyła się do strzelców litewskich, Marecki rozpuścił resztę piechoty, jaką miał przy sobie, na urlopy, nie mogąc wodzić jej po ogromnych śniegach, jakie spadły w całem Lubelskiem i na Podlasiu. Mając wielu luzaków przy jeździe, skompletował ją przyjęciem ludzi od piechoty, którzy nie mieli chęci iść na urlop, i rozłączywszy się z Leniewskim, którego jazda liczyła do 50 ludzi, ruszył na południe w powiat krasnostawski i zamojski celem rozpędzenia ustanowionych tam przez Moskali straży wiejskich, które poczynały już gdzieniegdzie przytrzymywać luźnych ochotników. D. 22. z. m. przybył do Chlaniowa i wyparł ztamtąd oddział kozaków, ścigając go aż do Wierzbicy, gdzie również miał do czynienia z jazdą moskiewską, która w tych okolicach gęsto jest rozlokowaną. Moskale straciwszy kilku zabitych i rannych uszli, poczem Marecki zwrócił się do Sucholipia, o 2 mile od Krasnegostawu. Tam nasi mając konie niesłychanie pomęczone, a po największej części nawet chore, zajęli wielką owczarnię przy folwarku, stojącą obok gumien. Konie rozkiełznano, rozsiodłano, dano im obroku, a podczas tego podwójne pikiety strzegły przystępów. Była godz. 10. zrana. O g. 11. padł strzał od strony Krasnegostawu, i wraz z pikietą byli już kozacy i dragoni przy folwarku. Bezzwłocznie obstąpili owczarnię i podpalili ją. Wtedy ochotnicy polscy wypadając pojedynczo z końmi z owczarni, przebijali się przez Moskali. Wiele koni urwało się i popędziło za swoimi w las, który zaczynał się o niespełna tysiąc kroków od folwarku. Tym sposobem uratowało się może ze 35 konno, reszta pieszo wymykała się ku lasowi. Marecki znajdował się pomiędzy nimi, gdyż zaraz na początku Moskale zabrali mu konia. Biegnąc pieszo ku lasowi wołał o konia. W prawej rewolwer, na poręczu lewej futro niedźwiedzie trzymając, spotkał się z dragonem, który mu chciał drogę od lasu zastąpić. Marecki strzela trzy razy i chybia. Równocześnie z lasu pada kilka strzałów na dragona, i także chybiają. Wtedy dragon najeżdżając pieszego, strzałem pistoletowym przeszywa mu bok prawy i równocześnie tnie w głowę. Odarcie z futra i butów było dziełem jednej chwili. Gdy umilkły strzały, owczarnia i gumna gorzały i jeden tylko dom mieszkalny został jeszcze nietknięty, Moskale zaczęli znosić doń rannych, przyniesiono i Mareckiego, a widząc na nim ubiór porządny, złożyli go na sofie i przywołali lekarza. Rany były śmiertelne. Dragony napełniając izbę drwili sobie z nieszczęśliwych, rozpytując zarazem dwóch jeńców, kim jest leżący na sofie. Nikt nie śmiał wydać go, — wtedy sam ciężko ranny dobył ostatnich sił i wyrzekł: Jestem M a r e c k i. Kobiety w domu będące poczęły lamentować, a jedna z nich przypomniała sobie o futrze niedźwiedziem, które dragon zrabował. Udała się więc do pułkownika moskiewskiego, aby jej kazał oddać futro — jako pamiątkę po wodzu. Pułkownik kazał dragonom stanąć w szeregu i wyszedł z niewiastą dla poznawania. Dragona wnet odkryto. Pułkownik kazał ściągnąć mu futro i ubrał się sam w nie, dając rozkaz do wymarszu.

Marecki skonał koło godziny 10tej wieczożem tegoż dnia. Ochotnicy z jego oddziału nie mogą się nachwalić jego troskliwości ojcowskiej o żołnierzy, jakoteż męztwa w boju a roztropności w obozach i marszach. Byłto młody człowiek, 30 do 32 lat liczący, pięknego wzrostu, brunet, śniadej twarzy, z bródką żuawską. Długi czas bawił w Turcji, brał udział czynny w wyprawie Łapińskiego na Kaukaz, z. r. przyłączył się do szeregów Miłkowskiego, a po zwichnięciu wyprawy udał się bezpośrednio do Kongresówki, gdzie w październiku objął dowództwo nad oddziałem, zorganizowanym przez pułkownika Ruckiego, i walczył z nim w kilku bitwach. Marecki w obejściu z podkomendnymi był szorstki i niedobierający wyrazów, ale w czynach przebijała dobroć serca. Była to jedna z najpiękniejszych postaci naszego powstania.

Reszta oddziału jego złączyła się ze szwadronem Szydłowskiego.

Kamieniec 18. (30) stycznia.

△ Na horyzoncie naszym gotuje się wszystko do burzy; fligiel i niefligel-adjutanci latają, sądzą i załatwiają spory między satrapami. Nirod kłóci się z Braunszweigiem, a Bobryński przysłany by rozsądzić i pogodzić tych naszych panów życia i śmierci. Wszystko dlatego, by silniej módz wystąpić przeciw zbuntować się mającym Polakom.

Kilka dni temu wyjechał biskup greckiego obrządku Jerenarch do Riezania; pomimo prośb i słabego zdrowia wysłano poczciwego starca do Moskwy dlatego, że ludu przeciw szlachcie i oświeceńszym klasom nie chciał podburzać i nietylko nie nagradzał rekomendowanych przez Niroda popów szpiegów, lecz mocno naganiał każdą propagandę w celu rozdwajania społeczeństwa. Biskupi greckiego obrządku żytomierski i kamieniecki dali dowody, że kościół grecki u nas na Rusi ma świetną przyszłość, i że kapłani jego jeżeli i grzeszą, to przez ciemnotę.

Rewizje i aresztowania na chwilę ustały, zwożą tylko z prowincji w coraz większych partjach więźni; wywożenia skazanych odbywają się nagle, tak że życzliwi tylko z wielką trudnością mogą czemś dopomódz deportowanym. W więzieniu kamienieckiem zmarł Witosławski; nie pozwolono pochować go w mieście, lecz pod silną, bo z dwóch rot złożoną eskortą odwieziono do jego parafii, tam trupa znowu opatrywano, zwoływano ludzi okolicznych, a przekonawszy się nareszcie, że to ten sam, pochowano go w Daniłowie(?). Wojska Moskale cofnęli od granicy. Polakom żołnierzom z moskiewskiego wojska ogromnie nie ufają, nie używają ich na żadnych posłów, za lada pozór aresztują, jednego nawet za znaleziony list od brata z Kongresówki mają rozstrzelać!

Pomimo masy ogromnej szpiegów, Moskwa działa zupełnie na oślep. Z 350 uwięzionych ledwie znaleźć można 20, co o czemśkolwiek wiedzą. Jest to także jeden z tysiąca dowodów, jak najazd moskiewski jest obcym w naszym kraju.

Z więzienia uszedł Protasiewicz, z profesji lokaj; nie zapatrując się na swych panów, wiernie i szczerze pracował dla sprawy narodowej jak umiał; za to że on uciekł, aresztowano jego ojca i brata, ludzi najniewinniejszych.

W tych dniach deportowani więźniowie: Kożański, Kamocki, Głębicki.

W społeczeństwie naszem znaczny zauważyć można postęp: więcej wiary w siły własne, mniej wagi dają interwencji, przyczem coraz większa liczba ludzi poczyna pojmować interes kraju. Obyśmy skorzystali ze wszystkich krwawych nauk z 1831 roku i teraźniejszego narodowego powstania, iżbyśmy już przestali być mądrzy po szkodzie!

Z nad granicy Wołynia 8. lutego.

(C) W korespondencji z Warszawy do *Chwili* czytam następujące słowa: „Nowe kontrybucje, podatki, kary, sekwestracje, jeżeli będą wykonane według litery prawa, zamienią mieszkańców na żebraków, a w s z e l k ą w ł a s n o ś ć o d d a d z ą w r ę c e o b c e.“

Sąd ten, wyszły z intuicji wewnętrznej, przeniknął mnie dreszczem. Bo piszący ani spodziewa się, że o 50 mil od Warszawy w c i c h o ś c i j u ż s i ę r o z p o c z ę ł y k o n s z a c h t y, aby cudzą własność, tę ziemię polską, zlaną krwią najdroższą ojców naszych i świętych obrońców, którzy od 90 lat walczą o jej utrzymanie, a którą nie bryzgiem, ale potokami swej krwi zalewają — w r ę c e c u d z e o d d a ć.

Wiecie i donosicie o wielu sztuczkach moskiewskich, a wszelako o wszystkich wiedzieć nie możecie, więc posłuchajcie.

W lecie zjawił się jakiś urzędnik moskiewski na granicy i przez właściwe sobie telegrafy powołał kolonistów z okolic Kamionki strumiłowej, jak: Sapieżanka, Teodorshof, Krasiczyn i inne, przedstawił się im jako m a n u a l i s t a c a r s k i z P e t e r s b u r g a, i zrobił następujące ponętne propozycje: „Panów dużo wyginęło w wojnie, resztę car, mój pan wspaniałomyślny, na Sybir wyszle, a chcąc mieć wiernych poddanych, posyła do kolonistów niemieckich, aby Galicję porzucili, zabrawszy ze sobą co mogą — a tam na Wołyniu około Łucka, Włodzimierza i innych miast c a r nada im folwarki, za które małe kwoty rocznie płacić będą, bo po kopiejce podatków z morga, — a jeźli budynki popalone, car najmiłościwszy da im drzewa budowlanego, że będą szczęśliwi, złota i bogactw będą mieć w bród — niech tylko przyjadą i przysięgną na wierność.“

Gdyby wilcy mowę ludzką rozumieli, i gdyby ktoś te czworonożne zwierzęta na bankiet na pobojowisko zapraszał, posługując się miłemi wyrazami wierszyka, dzieciom znanego:

> Chodźcie, chodźcie goście moi:
> Tu dla kotka mleczko stoi,
> Dla pieska będą bułeczki,
> Chodźcie śmiało kochaneczki!

z jakimże zapałem byłby przyjęty od tej szanownej zgrai?! — Otóż słowo w słowo tak przyjęli zaprosiny koloniści Niemcy, najwięcej rodem z Hessen-Kassel, Hessen-Darmstadt i Bóg wie z jakich innych krain pięknej Germanii.

Już kilkunastu swoje gospodarstwa posprzedawało i z pierwszym skowronkiem wybierają się do tej błogosławionej krainy, w której półimperjały na rozdrożach kupami leżą, byle się schylić. Nie znając mowy, praw, zwyczajów ani monety, niosą Moskwie w darze austrjackie guldeny, wietrzą za grosz papierowy zyski niezliczone, obiecują sobie „ten nienawistny ród Polaków możliwym sposobem pomódz tępić najjaśniejszemu carowi, który nie może być złym monarchą, kiedy nawet o Niemcach pod panowaniem austrjackiem pomyślał i swoją ojcowską łaskę rozszerza na poddanych Galicji! — To nie ojczym, broń Boże!“ Co wy na to Wołyniacy? ani wam się śni, że wasze żony i córki, który z tych uprzywilejowanych synów ślepej fortuny może w przystępie wspaniałomyślności raczy przyjąć za dziewki do krów, albo synom każe popasać broniaki na żyźnych łanach waszych — kiedy wy tymczasem w kopalniach sybirskich, lub w drodze do nich, myślicie z boleśną serdecznością o tych drogich istotach duszy i serca waszego, w najmilszej ojczyznie osieroconych. Ha — Bóg jest wielki!

Wiecie z historji naturalnej, że jak wilcy rozdrażnią sobie apetyt, to temu hamulca nie ma, i w zbytniej gorliwości wilk zjada wilka. Owóż tak się wydarzyło w Teodorshof. Pewien ojciec, w naprężonej uwadze ku Północy, zapomniał o austrjackim kodeksie karnym, i własność syna — przy ślubie kontraktem odstąpioną — t. j. całe gospodarstwo, innemu Niemcowi sprzedał, piśmienny kontrakt zaś utaił. A narobiwszy wielkiej gwatwaniny przed wyjazdem, zrobił subjekcję urzędom, bo mu będą musiały 24. rozdział ustaw tłómaczyć, że Austrja to nie Moskwa, gdzie własność cudza jest własnością cara, i że syn wobec praw jest człowiekiem, zatem po moskiewsku z jego majątkiem obchodzić się nie można, — za co też stary Niemiec choć przez 5 lat rozpamiętywać będzie o niewoli egipskiej.

Nie umiem tego wszystkiego inaczej zakończyć, tylko sposobem, pożyczonym od pana Jowialskiego:

„Gdzie dużo przygotowań, tam nic z dyalogu.
„Dłużej klasztora jak przeora.
„Większa łaska boska jak zawziętość ludzka.“

Ziemie polskie.

Z pola walki opiewają doniesienia *Chwili*: Wiadomości z R a w s k i e g o mówią o ukazaniu się w tamtych okolicach kilku nowych oddziałów powstańczych. W ogóle wzmaga się tam, jak zapewniają, ruch powstańczy, oddziały polskie rozwijają wielką czynność i wciąż niepokoją Moskali.

Z Rzeszowa donoszą o utarczce, stoczonej w tych dniach w L u b e l s k i e m; z obu stron miało paść po kilkunastu ludzi. Pierwsza jednak wiadomość o tem spotkaniu nie mówi ani o dniu, ani o miejscu, w którem ono zaszło. Jenerał K r u k, z powodu piersiowej choroby, uwolniony został od powierzonego mu dowództwa i wyjechał podobno za granicę. Na jego miejsce objął dowództwo nad siłami powstańczemi w Lubelskiem i Podlaskiem pułkownik S a w a.

Warszawa. Nowy bal, i to u Berga dla sfer arystokratycznych, który miał się odbyć w zeszłą niedzielę d. 6. — agitacje Wielopolskich, w które wciągnąć usiłują niepokalane niczem duchowieństwo Królestwa — dalszy ciąg barbarzyństw, mordów, deportacyj, kradzieży — oto ostatnie wiadomości z stolicy Polski, które zebrał mianowicie korespondent *Chwili* w liście z d. 5.:

Na niedzielę d. 6. gotuje się bal nowy u samego hrabiego Berga... Lista ułożona — zaprosiny już są rozesłane — zaproszeni wszyscy: wszystkie damy z córkami i synami, to jest wszystkie rodziny, należące do arystokratycznego polskiego towarzystwa; cały świat dyplomatyczny i urzędnicy, wszyscy znaczniejsi obywatele z prowincji i z miasta!... wszyscy, którzy opłakują poległych synów lub rannych braci, wywiezionych na Syberję mężów, pędzonych w katorżne roboty krewnych, jęczących w kajdanach przyjaciół, wszyscy kontrybucjami zrujnowani, wszyscy których synowie świeżo na szubienicach konali lub szlachetnego ducha wydawali pod strzałami oprawców na tajemniczych stokach cytadeli!... Tak, wszystkie łzy mają być otarte, wszystkie rany zagojone, wszystkie ciosy puszczone w niepamięć, — bal, bal w Zamku zagodzi błędy Polaków, przekona o dobrych chęciach opiekuńczej władzy, pojedna tak niesłusznie uprzedzone ku sobie obozy!...

Zygmunt Wielopolski toruje tutaj zapewne ścieżki pańskie swojemu ojcu, i póty zabiegał u Berga, dopóki nie wyprosił dla siebie czegoś w zamian za prezydenturę, z której oddalił się tylko za urlopem, a dymisji jeszcze nie otrzymał. Tak więc został on teraz naczelnikiem wydziału w komisji oświecenia na miejsce Przystańskiego. Ale co to znaczy! Dziś każdy urząd moskiewski jest policyjny.

Aby dać dowód gorliwości na nowem swojem stanowisku, p. Zygmunt Wielopolski wszedł w konszachty z księżmi Golianem i Kosowskim, i wspólnie ułożyli we francuzkim języku adres do cara od duchowieństwa warszawskiego. Szukają teraz zwolenników i wspólników, i narażają biedne nasze duchowieństwo, już i tak uciśnione. Jest tu mniemanie, że zawiodą się w rachubie.

Od owej pamiętnej nocy balowej 30. zm. cały tydzień zszedł wpośród olbrzymich aresztowań, które policja moskiewska dniem i nocą dokonywała. Kilkaset osób różnego stanu zapełniło znów więzienia cytadeli, pawjaka i ratusza; u niektórych znaleziono rzeczywiście papiery kompromitujące, a że to nadzwyczaj rzadko zdarza się Moskalom, rozesłali w ten moment telegramy, że wpadli na trop Rządu narodowego. O ile sądzić można z wieści w kółkach lepiej zawiadomionych, a nawet z samego *Dziennika Powszechnego*, zdobycz cała ogranicza się do kilku dokumentów wydziału policji i notatek, przesełanych od urzędników tego wydziału do swoich przełożonych. Rydzewski, któremu chodziło o odzyskanie zachwianego już u Moskali kredytu, starał się wszystkie tłumne aresztowania po domach i ulicach wplątać do owych znalezionych papierów i tym sposobem zwiększać ważność swoich odkryć. Osiągnął też cel swoich usiłowań; nietylko utrzymał się na urzędzie, ale nawet dostał rangę podpułkownika i gratyfikację pieniężną, podobno 2.000 rub. sr. Trepow także rad temu obrotowi rzeczy, bo może się pochwalić, że to nowa organizacja policmajsterstwa przyniosła tak błogie skutki. Dom Wagnera na Chmielnej ulicy, obszerny budynek o dwóch bramach, zabrali Moskale właścicielowi na mocy jakiegoś ukazu, cara czy policmajstra prawodawcy — trudno odgadnąć, bo nie znaleźli tam ani broni, ani był tam zabity ktokolwiek, ani nie było usiłowania zamachu żadnego. Że ktoś z lokatorów miał papiery policji narodowej, to jedyna racja,

---

liberalnemi, pod berłem cara. Stronnictwo umiarkowane, za którem była większość w kraju, położyło w ten sposób warunki możliwego pokoju. Od czasu rozbioru, po raz pierwszy wtedy traktowała Polska z Moskwą; po raz pierwszy również przyjęła Polska wtedy dobrowolnie warunki wspólnego z Moskwą bytu, — a miało to być zarazem po raz ostatni. Rząd moskiewski odpowiedział na to wywołaniem hr. Zamojskiego i uwięzieniem marszałków Podola (paźdz. 1862).

Równocześnie obiegała złowroga pogłoska o zamiarach Moskwy zarządzenia rekrutacji zupełnie wyjątkowej, niepraktykowanej nawet za czasów Mikołaja. Królestwo Polskie oglądało się zawsze na własną armię narodową, do której miało prawo podług konstytucji z r. 1815; i byłoby zbytecznem chcieć malować cierpienia narodu, który przez trzydzieści lat patrzał się na porywanie dzieci swych w obcą służbę wojskową pod poniżającym rządem moskiewskim, na Kaukaz, do Orenburga, a nawet aż w najodleglejsze strony państwa, zkąd nie powracali. Wykaz urzędowy jednej z nielicznych rad powiatowych, które poczęły były urzędować po przybyciu wicekróla, wykaz rady m. Piotrkowa skonstatował z dokładnością, że „od r. 1833 do 1856 przeszło 11.000 młodych ludzi w samym powiecie wspomnianym zostało wziętych w rekruty i że tylko 498 z nich powróciło, straciwszy po większej części swą wiarę, zapomniawszy mowę swą i obyczaje rodzinne, straciwszy tudzież zdolność do wszelkiej pracy.

Po wojnie krymskiej, po której zawiesiła Moskwa wszelką rekrutację tak w królestwie Polskiem jakoteż i u siebie, naród polski nieco odetchnął, a prawo z 25. marca 1859 orzekło, iż na przyszłość konskrypcja odbywać się będzie przez losowanie, co było niejaką rękojmią przeciw arbitralności. Otóż rząd moskiewski zaproponował iżby t ą r a z ą zaniechać losowania a zarządzić rekrutację c z ę ś c i o w ą, z której wyłączeni byli włościanie i która przeto całym ciężarem spadła na „mieszkańców miast i wsi, na właścicieli ziemskich, na dzierżawców itd.,“ to znaczy na najświatlejsze i najenergiczniejsze klasy narodu. „Spisy odbywać się będą przez władze specjalne, ustanowione przez radę administracyjną, a liczba kontyngentu wyznaczoną będzie później“ (paźdz. 1862).

Cel wszystkich tych kroków był aż nadto widocznym, a tajna instrukcja ministerstwa spraw wewnętrznych, wiadoma później całemu światu (z grudnia), zalecała bez ogródki, aby „rekrutów wybierano przedewszystkiem z pomiędzy indywidnów, ź l e z a n o t o w a n y c h z a s w e z a c h o w a n i e s i ę w c z a s i e o s t a t n i c h w y p a d k ó w, bez względu na to czy jakie miasto lub wyznanie w stosunku do swej ludności mniej lub więcej dostarczyćby miało rekrutów niż jakie inne miasto lub wyznanie.“ Tak po długiej przerwie, rząd moskiewski nałożył na naród polski podatek krwi, w chwili najburzliwszej, kiedy rady powiatowe jednozgodnie oświadczyły, iż rekrutacja, choćby nawet zwyczajna, będzie największem nieszczęściem dla kraju,“ i kiedy od dwu lat naród nie przestawał dopominać się o armię narodową. Nadto, rząd moskiewski odwołał swe własne prawo z roku 1859, postanowił zadać narodowi śmiertelny cios w klasach jego najpatrjotyczniejszych i najświatlejszych, i uczynił z ciężkiego prawa służby wojskowej prawo przeciw podejrzanym, o wiele jeszcze okrutniejsze. Rekrutacja ta była szczytem i niejako najjaskrawszym wyrazem obłudnej nieszczerości moskiewskich reform w Polsce od 1861 roku. „Nie przeczymy, oświadczył wkrótce *Journal de Saint-Petersbourg*, że w rekrutacji tej wiele jest anormalności; lecz l e g a l n o ś ć n a s g u b i.“ Wyrazy te urzędowego dziennika moskiewskiego są ważne, przedewszystkiem zaś ważnem jest zestawić je z innem oświadczeniem, również organu urzędowego, z owym ustępem raportu sekretarza stanu, powyżej przytoczonego: „Polska jest głęboko przejęta uczuciem legalności.“

(C. d. n.)

choć nie była wzmiankowana w żadnym ukazie.

We środę na Nowym świecie milicjant chciał aresztować jakiegoś przechodnia; ten zaczął uciekać, rzuciła się za nim policja, dogoniła z dobytemi pałaszami w ręku aż na Wareckim placu, zbiła niemiłosiernie i poprowadziła, a raczej poniosła w tryumfie. Aresztowany miał się nazywać Ławcewicz.

Onegdajszej nocy na denuncjację jednego czeladnika wpadła policja do fabryki octu Ekerta na Krochmalnej ulicy i potłukłszy mur w wskazanem miejscu, znalazła kilka sztuk broni. Całą familiję Ekertów uwięziono, i wielu z czeladzi, a dom obsadzono wojskiem. Wczorajszej nocy, zapewne także w zamiarze wynalezienia broni, kopano w piwnicach domu pp. Wizytek u kupca win p. Kijasa, który już dawno uwięziony; rozwalono nawet filar, podtrzymujący sklepienie, i boczne mury potłuczono, ale bez skutku. Niezadowolona tem policja przybyła tam dziś w dzień znowu i powtórzyła poszukiwania. Słowem, rewizyj i aresztowań po różnych domach tyle, że w całem mieście opowiadają tylko o tem, gdzie rewidowano i kto został wzięty.

Do tych smutnych faktów przyłącza się nader boleśnie i strata Jankowskiego, którego pojmanie potwierdza się niestety! Waleczny ten partyzant więcej niż rok stawiał czoło licznym hordom moskiewskim i wielokrotnie ciężkie im zadał klęski. Zdrada niespodzianie położyła tamę jego działalności, w chwili właśnie, gdy Podlaskie z nową energią zabierało się do wiosennej kampanii. Teraz trzy oddziały wystąpiły tam w pole, ale czy będą miały tak roztropnego i dzielnego przywódcę jakim był Jankowski? Naród poniósł wiele strat bolesnych, a wytrwałość jego zawsze umiała je nagrodzić. Przed kilku dniami krążyła mocno wieść, że Jankowski skazany był na powieszenie, że już rano we środę wystawiona była szubienica pod cytadelą i że nadszedł z Petersburga telegram z rozkazem darowania życia temu dzielnemu partyzantowi. Dodawano, że kilku wyższych oficerów moskiewskich, którym Jankowski ocalił życie, otrzymało dla niego to ułaskawienie. Wiara w wspaniałomyślność, ludzkość i wdzięczność moskiewską zawsze zawodziła, niewiele więc nas zapewniają te pogłoski co do przyszłego losu Jankowskiego. Dziś obiega wieść, że Jankowski wysłany został ztąd do Petersburga; zobaczymy o ile te wieści się sprawdzą; choć nietracenie na szubienicy czy przez rozstrzelanie, częstokroć nie daje nadziei lepszego losu. Ileż tu porwanych ofiar ginie bez wieści tajemniczo! Rodzina Szwarca np. dotychczas nie ma najmniejszej wiadomości, co się stało z tym dzielnym młodzieńcem, a już rok przecie jak niby ułaskawiony został. (Wieść tę o pojmaniu Jankowskiego, uważamy z powodów, już wczoraj przytoczonych, za mylną. P. r.)

Wilno. *Kurjer* czyli *Wiestnik Wileński* podaje w num. 7. z d. 3. lutego b. r. odezwę Murawiewa, która nie dla samych tylko Polaków ma wagę niepoślednią. Wskazuje ona najprzód, jakim sposobem jenerał-wiszatel Litwy „w myśl wszystkich prawdziwych patrjotów moskiewskich" chce „uspokoić" Litwę; a powtóre jasnym jest dokumentem, ręką najzaciętszego wroga Polski napisanem własnorecznie poświadczeniem, że Litwa nie była i nie jest jedną z takzwanych ojcowizn moskiewskich. Dokument ten brzmi:

„Pan główny naczelnik kraju w piśmie z d. 2. (14.) grudnia, wystosowanem do Najprzew. Teogosta, arcybiskupa pskowskiego i porchowskiego, objawił co następuje:

„Po przytłumieniu buntu w powierzonym najwyżej mojemu zarządowi kraju, chcąc zabezpieczyć w nim spokój i nadal, znachodzę, że najpewniejszym onego zakładem jest utwierdzenie w południowo-zachodnich prowincjach naszych (Litwie i Białorusi) żywiołu moskiewskiego, który — ograniczając się tutaj dotychczas jedynie na klasę włościańską a słabo i nielicznie w innych, więcej wykształconych klasach reprezentowany — ustępywał w skutek tego moralnej przewadze nieprzyjacielskiego względem nas żywiołu polskiego. Przewaga ta w zły sposób oddziaływała przedewszystkiem na klasę włościańską, która zostawała do obecnych czasów pod uciskiem polskich obywateli, którzy ustanowiając z swojej ręki po wsiach i osadach rządzców i ekonomów i wiejską starszyznę, kierowali przez nich moralnym rozwojem włościan wedle swoich celów religijno-politycznych.

„Przedsięwziąwszy środki gwoli usunięcia szkodliwego na lud wpływu stronnictwa polskiego, starającego się podburzyć przeciw nam włościan, i chcąc po zupełnem zniesieniu obowiązkowych między tutejszymi obywatelami a włościanami stosunków, uwolnić włościan od wszelkiej od byłych ich panów zawisłości, i udzielić miejscowemu ich zarządowi wiejskiemu charakter autonomiczny, na rodzimym ich moskiewskim żywiole ugruntowany — wydałem rozporządzenie do przedsiębrania po wsiach nowych wyborów starszyzny gromadzkiej, usuwając od nich wszystkich tych, którzyby zły wpływ na lud wywierać mogli, wbrew jego osobistym i państwowym interesom.

„Uznając zarazem ważność na wsi powołania pisarzy gminnych, mających jako piśmienni znaczny wpływ na ogólne sprawy gromad wiejskich, nakazałem we wszystkich guberniach poruczonego mi kraju, oddalić pisarzy gminnych niezaufnego sposobu myślenia i kierunku, i na miejsce ich postawić zaufnych (wyraz moskiewsko-polski urzędowy; p. r.) a zarazem poruczać te posady osobom pochodzenia moskiewskiego i prawosławnego wyznania.

„W osiągnięciu tego ostatniego celu spotyka się w tym kraju na znaczną trudność, dla tego, że z klasy włościańskiej, w skutek słabego rozprzestrzenienia między ludem piśmienności moskiewskiej, bardzo mało znachodzi się takich, którzyby byli w stanie pełnić obowiązki pisarzy gminnych, w innych zaś klasach żywioł moskiewski tak jest nieliczny, że w razie usunięcia pisarzy pochodzenia polskiego nie są w stanie miejsca opróżnione zapełnić.

„W skutek tego udając się do Waszej W. Przewielebności mam zaszczyt upraszać waszej pomocy i ażali nie uważacie za stósowne, by zawezwano do zajęcia posad pisarzy gromadzkich w guberniach zachodnio-południowego kraju, tych z wychowańców szkół duchownych dyecezji pskowskiej, którzy będąc zaufni, moralni i lojalni, nie są w stanie czy to w skutek braku utrzymania czy innych jakich przyczyn, uczęszczać dalej na kurs wyższy w duchownych zakładach naukowych. Osoby te objąwszy posady pisarzy gminnych w kraju tutejszym, mogłyby, jeźli się okażą przydatnemi, niezawiśle od swej posady objąć miejsca nauczycieli wiejskich, których brak wielki tak w tym kraju jak i w guberniach białoruskich się okazuje. Przynosząc tym sposobem podwójny pożytek społeczeństwu, śród którego zostawać będą, zabezpieczą oraz i sobie byt materjalny, pobierając utrzymanie, do tych obu posad przywiązane.

„Ufając, że wobec konieczności utwierdzenia żywiołu moskiewskiego w tutejszej ludności wiejskiej na twardych podwalinach prawosławia, które tutaj od początku panowało, ale przez niepomyślne dla kraju okoliczności i gwałtownem wtargnięciem propagandy katolickiej przytłumione zostało, nie ociągnie Wasza W. Przewielebność udziału swego w urzeczywistnieniu wyżwspomnionego środka, mam zaszczyt najpokorniej was upraszać — raczcie mnie uwiadomić, na jakąby liczbę młodych ludzi z waszej dyecezji rachować można przy rozdawaniu posad pisarzy gminnych a oraz i nauczycieli wiejskich, abym wydając dotyczące tej sprawy rozporządzenia, mógł się zastósować do odebranych od was wiadomości."

„Takiej samej treści pisma rozesłał Jego Ekscelencja także do siedmiu biskupów w guberniach wielko-moskiewskich. Arcybiskup pskowski przedstawił już kilku kandydatów na posady pisarzy gminnych i nauczycieli wiejskich."

Podaliśmy już treść trzech listów jeneralnego wiszatela Litwy do trzech ministrów w Petersburgu, które dowodzą, że chce wszystkie posady sądowe, szkolne i administracyjne obsadzić samymi rodowitymi Moskalami, i aby ich przynęcić, o połowę większą peusję i koszta podróży im daje. Teraz chce i posady pisarzy gminnych i nauczycieli wiejskich oddać rodowitym Moskalom. Powód tego jest dość naiwnie wypowiedziany: oto cała inteligencja na Litwie i Białorusi jest polską, i ta inteligencja ma wpływ na lud, który oczywiście nie owym „uciskiem" uzyskała. Jeźli jednak Murawiew pisze, że włościanie na Litwie i Białorusi są żywiołem moskiewskim, to tyle ma prawdy za sobą, jak gdyby napisał, że jest mongolskim. Murawiew ma kunty, szubienice, kule, więzienia, Sybir, katorżnie, roty aresztanckie — i potrzebowałby trzymać się prawdy! Byłby dzieckiem! powiedzą konserwatyści, — byłbym głupcem! powiedzą dyplomaci.

Kronika.

Aresztowany dnia 6. b. m. w zajeździe Krynickich p. Karol Korzeniowski (nie Krynicki, jakeśmy to podali) obywatel z Brzeżańskiego, przesiedziawszy w areszcie policyjnym 48 godzin, oddany został pod sąd wojskowy i uwięziony w c. k. sztabowym sztokhauzie.

Lemb. Ztg. donosi, iż d. 6. b. m., za przybyciem wieczornego pociągu, **aresztowano** ze względów politycznych jednego z podróżnych, który był we fałszywy paszport zaopatrzony.

Krakauer Zeitung, donosi, iż d. 4. b. m. **przytrzymano** na Podgórzu pod Krakowem dwóch werbowników na gorącym uczynku, i oddano ich natychmiast komendantowi twierdzy.

Aresztowania. *Kronika* krakowska donosi: D. 7. bm. w samo południe prowadzono przez miasto trzech aresztowanych pod silną eskortą patrolu wojskowo-policyjnego. Między aresztowanymi znajdował się żyd szklarz z Kaźmierza.

Czytamy w *Postępie*: „Uwięziony d. 23. grudnia r. z. w Wiedniu niejaki Gniewosz — był właścicielem fabryki machin w królestwie Polskiem — Fabrykę tę Moskale spalili i zrabowali, a Gniewosz, pozbawiony wraz z żoną i dziećmi sposobów do życia, przybył do Krakowa szukać przytułku. Otóż policja krakowska o przytułek ten we właściwy sobie sposób się starała, i Gniewosza uznawszy za jakiegoś naczelnika policji narodowej, w więzieniu osadzić postanowiła. Gniewosz nie znalazłszy w Krakowie zatrudnienia, pospieszył starać się o takowe do Wiednia, i tu skutkiem doniesień policji krakowskiej został przyaresztowany i do Krakowa odstawiony. Przekonanie to, jakoby Gniewosz był nader ważną osobą, do dziś dnia nie ustało, bo wszyscy ci, którzy go znali, lub tylko widzieli, byli w tych dniach powoływani do wiedeńskiego sądu krajowego, celem zeznania, o ile byli w stosunkach z Gniewoszem. Śledztwo to jednak, sądzimy, przekona policję krakowską o niewinności tego, już przez Moskali nieszczęściem obarczonego człowieka, i zniewoli ją do zastósowania na nim praw gościnności państwa konstytucyjnego."

Trzech internowanych w Igławie, którzy do wyższych klas towarzystwa należą, a między nimi jeden były oficer moskiewski, zostali d. 4. bm. — jak *Ostdeutsche Post* donosi — na polecenie tamtejszego c. k. urzędu powiatowego pod ściślejszy nadzór oddani i w więzieniu karnem osadzeni, gdyż mają przeciw nim istnieć podejrzenia o bezpośrednie stosunki z Rządem narodowym. Także i względem innych internowanych zostały zaostrzone środki ostrożności, które już i tak były ostre.

Rozprawy ostateczne. D. 8. b. m. skazane zostały przez tutejszy c. k. sąd karny następujące osoby za udział w powstaniu: pp. Adam Zaplachta ze Lwowa 33 l. licz. stolarz, który walczył pod dowództwem brata swego Jana Zaplachty czyli Zapałowicza, na 4 miesiące więzienia. — Jan Pogorzelski z Hust w komitacie Marmaroskim, 26 l. licz. były oficer c. k. pułku Rosbach, który służył jako porucznik karabinierów w oddziale Wysockiego, na 3 m. więzienia. — Edward Kirchner ze Lwowa, 23 l. licz. woźnica, na 6tygodniowe więzienie. — Dyonizy Mazurkiewicz z Ostałowic, 18letni uczeń gimnazjalny gr. kt. obrz., który walczył pod Lelewelem i w maju r. z. ciężko był ranny, na 2. m. więzienia. — C. k. sąd skazał wreszcie p. Kazim. Piątkiewicza, technika 23 l. licz., z Lubeli w obw. żółkiewskim, na 1 miesiąc więzienia za to, iż właśnie w czasie pierwszej wyprawy Komorowskiego schwytała go c. k. żandarmerja w Wysłobokach, i że przy nim oprócz ubioru powstańczego 2 rewolwery, pewna część amunicji i inne przedmioty podejrzane się znajdowały. Pan Piątkiewicz utrzymywał, iż przedmioty te otrzymał od jakiegoś nieznajomego w celu oddania ich innemu.

We wszystkich tych procesach wniosła c. k. prokuratorja karę jednorocznego więzienia.

Nakładem księgarni Karola Wilda ukazała się w tych dniach **mapa rzeczypospolitej Polskiej**, ułożona i rysowana przez Jana Topolnickiego. Mapa ta, pomimo arkuszowego rozmiaru, odznacza się sumiennością w opracowaniu szczegółów, celuje zaś nad inne podręczne karty tem, iż topograficzne odmiany terenu są na niej różnemi barwami podane. Innym jej przymiotem jest i to że cena 1 złr. na gorszym a 1 złr. 40 ct. w. a. na lepszym papierze, stosunkowo bardzo jest niską.

Czerniowce d. 7. lutego. Przez dwa dni gościł śród murów naszego miasta rabin warszawski, Majzels, ów zacny i kapłańską powagą jaśniejący mąż, przed którym każdy, nawet przeciwnik z głęboką czcią czoło swe schylać musi. Przybył on tu dnia 5. b. m. w drodze z Jass, gdzie był w odwidzinach u swej córki; odjechał zaś dziś rano do Lwowa, zkąd ma zamiar udać się przez Kraków do Warszawy. W drodze swej, przy każdej sposobności rozmawiania ze żydami, napominał ich zacny rabin do miłowania tej wielkiej a nieszczęśliwej ojczyzny, która im jako wygnańcom dała gościnny przytułek, i która im dziś nietylko byt materjalny, lecz i wszelkie prawa i swobody zapewnić usiłuje.

TEATR. W piątek ostatni występ pana Rychtera, na dochód jego, po raz pierwszy: **Skon Stefana Czarnieckiego**, obraz dramatyczny w 2 odsłonach, Edwarda Odyńca — poczem nastąpi po raz pierwszy **Małżeństwo bezdzietne**, komedja w 3 aktach z francuzkiego p. Dumanoir, przełożona przez J. N. Nowakowskiego.

Składka na internowanych Na ręce redakcji wpłynęło: 56 złr. 20 ct. w. a. ze składki, zarządzonej przez mieszczan Rymanowa w Sanockiem; 55 złr. 10 ct. w. a., tudzież 2 złr. i półtora rubla srebrem, zebrane w czasie nabożeństwa w Horodence; wreszcie 11 złr. w. a. zebrane z drobnych datków w mieście Kałuszu.

Na rannych wpłynęła na ręce redakcji składka, zarządzona w czasie nabożeństwa w Tarnopolu, w ilości 92 złr. 20 kr. w. a. 1 rubel i 2 ćwierćtalarki austrjackie w srebrze

Ostatnie wiadomości.

Z Paryża donoszą pod d. 6. b. m. że włoski minister spraw zewnętrznych p. Venesti-Venosta, doręczył panu Drouin de Lhuys zażalenie na Austrję w kształcie noty, w której się rząd włoski uskarza, iż Austrja traktat zurychski naruszyła. Jako poszczególne fakta przytacza nota częste naruszanie granicy w kierunku Modeny ze strony austrjackiej; częste kradzieże, których się poddani austrjaccy, granicę tę przekroczywszy dopuszczają, a potem umykają napowrót pod zasłonę bagnetów austrjackich; fortyfikowanie Peschiery, które wbrew zurychskiemu traktatowi coraz bardziej ku granicy się posuwa; groźne zbrojenie się w Wenecji itp., słowem, przytacza nota 20 różnych punktów, jakoby gwałcących układy zurychskie. Minister Drouin de Lhuys oświadczył, iż zażąda w tym wypadku rozkazów od cesarza. Korespondent paryzki do *Botschaftera* wątpi, ażeby Francja chciała przyjąć na siebie względem Austrji rolę kolportera podobnej noty, redakcja zaś sama dodaje, iż gabinetowi wiedeńskiemu nic jeszcze w tym przedmiocie nie udzielono.

W Turynie są wszystkie koła, oficjalne i nieoficjalne, bardzo wojennie usposobione; a jakkolwiek rząd ciągle jeszcze usilne robi starania, aby energicznie stawiać opór każdemu separatystycznemu wystąpieniu partji ruchu, to przecież z drugiej strony usiłuje sam wyzyskać jak najbardziej obecną sytucję w wojnę zaplątanej Austrji. Na ostatniej radzie ministrów, której król przed odjazdem do Medjolanu prezydował, miały paść następne słowa z ust bardzo ważnej osoby: „Pierwszy angielski żołnierz w Szlezwiku sprawi to, iż wojska nasze przekroczą natychmiast Mincio." Zdanie to charakteryzuje dosadnie obecne usposobienie Włochów.

International, wychodzący w stolicy angielskiej dziennik francuzki, wspomina o rozszerzonej po Londynie wieści, że między duńskim królem a rządem angielskim zawarto jakieś tajne umowy, i że w skutek nich ma niezadługo biskup Monrad ustąpić swego miejsca prezesowskiego w radzie jakiejś innej osobie, której programem będzie cofnięcie konstytucji listopadowej i restytuowanie unii personalnej między królestwem Duńskiem a Nadelbiańskiemi księztwami Anglia posłałaby w takim razie flotę swą do portu kopenhagskiego, aby w razie możliwych wybuchów między ludem, dać pomoc królowi w przeprowadzeniu powyższego programu. Skoroby krok taki stale przedsięwzięto, naówczas zażądałaby Anglia kategorycznie od mocarstw egzekucyjnych wycofania wojsk swoich ze Szlezwiku i postawiłaby to żądanie jako casus belli.

Z duńsko niemieckiego placu boju znajdujemy w dziennikach niemieckich następujące telegramy:

Rendsburg 7. lutego. Z głównej kwatery wojsk egzekucyjnych w Sieverstedt donoszą pod dniem 6. lutego wieczór, że w potyczce brygady Nostitz, d. 6go lutego popołudniu stoczonej, brało także udział kilka szwadronów huzarów ks. Lichtensteiu. Straty 9. batalionu strzelców i pułku piechoty króla belgijskiego są bardzo znaczne.

Kiel 7. lutego wieczór. Główna kwatera austrjacka znajduje się dziś w Frörup, niedaleko Oeversee; pruska zaś w Glücksburgu. Wojska austrjackie goniły nieprzyjaciela w kierunku północnym, pruskie zaś w kierunku zachodnim.

Wczoraj przyszło do zaciętego boju między sprzymierzonymi a Duńczykami pod Idstädt. Pierwsi zostali zwycięzcami. Król duński wrócił się do Kopenhagi. Obecnie wre walka pod Oeversee i na ulicach Flensburga. Pułk króla belgijskiego (austrjacki) stracił 17 oficerów i 500 ludzi. Duńczycy zostawili w Friedrichstadt 11 zagwożdżonych dział i wszystką amunicję.

Nadeszłe dzisiaj dzienniki niemieckie wczorajsze sięgają wiadomościami swemi telegraficznemi do 7. lutego wieczór. Główna kwatera księcia pruskiego Frydryka Karola była podtenczas w Glücksburgu, o milę od Holnaes, gdzie przeprawić się miał do półwyspu Sundewit. Zatoka flensburgska koło Holnaes zwęża się znacznie. Jeźli Prusacy mieli z sobą dostateczną ilość pontonów, a nie było tam żadnych okrętów duńskich, ani w Sundewicie załóg duńskich, to mógł usiłować tej przeprawy. Lecz gdy Duńczycy już 6. wieczór byli w Flensburgu, a cofając się koleją, i prędzej, z Flensburga zaś do warowni Sundewitu jest zaiedwie półtory mili, więc jeźli przeprawy nie uskutecznił 7. lutego, to już 8. lutego zastał tam całą prawie armię duńską.

Wieczorny berliński *Staatsanzeiger* z dnia 8. lutego donosi, że król aż do 2. godziny popołudniu tegoż dnia nie miał żadnych wiadomości ani od Wrangla, ani od królewicza Frydryka Karola.

Jenerał Meza przed odwrotem Duńczyków chciał wysadzić w powietrze zamek Gottorf a magazyny spalić. Król jednak dał rozkaz aby oszczędzono jego rodzinne miasto.

Z pola walki w Kongresówce otrzymaliśmy tylko wiadomość, że potyczka, którą d. 20. zm. miał konny oddział Leniewskiego w okolicach Lubartowa, zaszła właściwie pod Rudką (na północ od Ostrowa?) Po kilka wystrzałach sztućcowych oddział cofnął się w lasy, nie napastowany więcej od Moskali. W potyczce jednak zginął oficer Lipiński, który w bitwie pod Kockiem odcięty ze swym plutonem od szwadronu Lutyńskiego, przedarł się był przez Moskali i złączył później z jazdą Leniewskiego.

Major Jagmin, człowiek wiekowy, dla słabości zdrowia musiał zdać dowództwo innemu oficerowi.

Z Warszawy przynoszą dzienniki wrocławskie wiadomość o rozpoczętem tamże prześladowaniu żydów ze strony Moskwy. Od kilku dni policja robi po ulicach obławę za starozakonnymi, ubranymi w długie zwykle żupany, zdziera z nich odzież tę, każąc się krótko ubierać, obcina im brody i pejsy, zupełnie tak jak było za czasów mikołajowskich. Nie wierzylibyśmy temu, gdyby o prawdziwości faktu nie przekonywała *Gazeta policyjna*, wychodząca pod redakcją oberpolicmaistra Frydrychsa II., która dnia 6. bm. przypomina żydom znany ukaz mikołajowski z r. 1853 przeciwko noszeniu stroju staromodnego. Przypomnienie to wyszło dopiero wtenczas, kiedy już zrobiono na ulicach kilka obław.

W liczbie uwięzionych ostatniemi dniami znajduje się obywatel nazwiskiem Ordyniec, 50 lat wieku, były wojskowy moskiewski, a później urzędnik policji w mieście Riezani. Po znalezionych papierach sądzą Moskale, iż odkryli bióro tajnej policji narodowej albo także sekretarjat stanu.

Aresztowanych przy rewizji w archiwie trybunału handlowego, a następnie wypuszczonych urzędników Grześkowicza i Andrychiewicza uwięziono nanowo.

Schlesische Ztg. jak i *Chwila* upewnia, iż mniemanego Jankowskiego miano już wieszać w cytadeli, lecz nagle zawieszono egzekucję z niewiadomych przyczyn.

W Kijowie, za wyrokiem sądu wojennego, został dnia 11. stycznia b. r. rozstrzelany Kornij Tytow, znajdujący się w rotach aresztanckich tamtejszej cytadeli, za porwanie się czynne na dwóch oficerów. *Inwalid*, donosząc o tem, nie wymienia, za co rzeczony Tytow był w rotach aresztanckich.

Telegramy Gazety Narodowej.

Szlezwik 8. lutego wieczorem. Straty austrjackie przy ściganiu ustępujących Duńczyków dnia 6. lutego były następujące: Zabitych i rannych 27 oficerów, 626 żołnierzy.

Hamburg 8. wieczorem. Obiega wieść, iż Prusacy od Glücksburga pod Holdnaes przeprawili się do Düppel, wzięli słabo obsadzone warownie düppelskie i ztamtąd główną siłą ruszyli ku Appenrade, aby cofającej się armii duńskiej odciąć drogę do Jutlandji.

Berlin 8. lutego. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Bezzasadne są oświadczenia Palmerstona w parlamencie, jakoby Austrja i Prusy przyrzekły utrzymać całość Danii a Anglia była gotową przyjąć na siebie gwarancję zniesienia ustawy listopadowej.

(Te telegramy otrzymaliśmy wczoraj wieczór. Dzisiaj zaś przerwana jest znowu komunikacja telegraficzna między Wiedniem a Krakowem. Jeźli nas później dojdą telegramy, ogłosimy je w osobnym dodatku. P. r.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Dyrekcja austrjackiego banku narodowego ogłosiła w Gazecie Wiedeńskiej następujące obwieszczenie: Posiadaczy banknotów, opiewających na monetę konwencyjną, uprasza się tem usilniej, ażeby względem wymiany ich zgłosili się spiesznie do dyrekcji banku narodowego w Wiedniu, iż bank ze względu na wydane już postanowienia prawne nie będzie, zacząwszy od 1. stycznia 1867 obowiązanym spłacać lub mieniać banknoty opiewające na monetę konwencyjną.

Lwów, 6. lutego. (Sprawozdanie tygodniowe). Wojenne wypadki w północnych Niemczech, niezmieniająca się wysokość cen zboża na targach w Wrocławiu, Berlinie i Szczecinie, tudzież nieustanny popyt z Austrji i Morawy, wszystko to wpływało na ożywienie *handlu zbożowego* w ubiegłym tygodniu, i tak wielki ruch wywołało, że kolej żelazna była zmuszona powiększyć lokalności na skład towarów przeznaczone przez przydzielenie wielkiego magazynu. Ceny **pszenicy** były takie same jak w poprzednim tygodniu, a do wywozu skupowano tylko najlepsze gatunki. Na **jęczmień** w obfitości znajdujący się po składach, nie ma wielkiego pokupu. Za 140 ft. wagi żądano 2 złr. 80 c.; po 2 złr. 70 c. zakupiono nieco na potrzebę miejscową. **Żyto** nie spada w cenie, a korzec 160 ft. wagi przedają loco dworzec kolei po 3 złr. 15 c. w. a. Pośledniejsze gatunki **owsa** są poszukiwane, i po większej części zakupywane przez liwerantów dla skarbu po 2 złr. 20 c. za 100 ft. Spekulanci robią wielkie zakupna i niektórzy z nich mają już na składach we Lwowie po 8000 meców. Rozmaitych gatunków zboża wywieziono koleją żelazną: 415 cetn. do Krakowa, 2013 cet. do Wiednia, 411 cet. do Lipnika, 721 cet. do Ołomuńca, 1107 cet. do Bielska, 1788 cet. do Mysłowic, 914 cet. do Wrocławia, i kilka pomniejszych partji do Ostrawy, Bisanz, Hradischa, Lundenburga, Littawy, Hohenstadt i Florisdorf. **Spirytus** zeszłego tygodnia trzymał się w cenie, chociaż ceny się nie podniosły. W ostatnich 7 dniach nadeszło tu 319 próżnych beczek po 8 do 12 wiader mających, które zapewne będą użyte do wywozu spirytusu. Przedawano spirytus 32 stop. loco dworzec kolei wiadro po 12 złr. 80 —90 c. w. a. Ztąd wysłano 4119 cet. do Wiednia, 117 cet. do Bochni, 553 cet. do Bielska i kilka pomniejszych partyj do stacyj kolei żelaznych w Morawie i Austrji. Dowóz **wełny** był w ubiegłym tygodniu mały; wysłano ztąd tylko 337 cet. do Wrocławia, i 2 pomniejsze partje na rachunek fabryk sukna w Bielsku. Transporta **bydła rzeźnego i opasowego** powiekszają się, i na kolei między Lwowem a Krakowem oddano: 660 szt. wołów we Lwowie, 68 szt. w Gródku, 150 szt. w Przemyślu, 213 szt. w Jarosławiu, 121 szt. w Tarnowie i 59 w Słotwinie. Z powodu nadchodzącej wiosny nadchodzą znaczne transporta tak zwanych najtyczanek, i są po większej części przeznaczone do Czerniowiec. G. L.

Przyjechali d. 8 lutego.

Pp: Hr. Badeni W. z Glinian, Trzeciecki F. z Krakowa, Dembowski Z. z Rokietnicy, Guzkowski K. z Nowego Miasta, Keszycki K. z Dźwiniaczek, Postrucki K. z Wojniłowa, hr. Dzieduszycki S. z Gwoździca, Bohdan H. z Zadwórza, Wiśniewski Tad. z Krystynopola, Czajkowski H. z Bóbrki, Maruniak M. c. k. kapitan z Przemysla, Karpelus A. c. k. por. z Przemyśla, Zukowski K. z Podmanasterek, Terlecki F. z Skorodna.

Wyjechali d. 8. lutego.

Pp.: Jasiński T. do Zabłotowa, Straka c. k. kap. do Pesztu, Hanf S., radzca dobr do Podwołoszczysk, Ceglecki M. do Kozłak, hr. Wallis, c. k. pułk. do Łańcuta, Barański F. do Radłowic, Lange B. do Wolicy, Glizelli T. do Chodakowic, Wiktor T. do Swirza, Gnoiński A. do Danilcza, Borowski L. do Tehlowa, Obertyński K. do Udnowa, Osmulski Wład. do Góry.

Kurs wiedeński z dnia 9. lutego.	W. a. gl.	ct
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	71	70
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	—
Losy z r. 1860	91	70
Akcje banku narod. za 1000 gl.	774	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	179	70
London 10 funt sterlingów	119	50
Dukaty cesarskie sztuka	5	75
Srebro za 100 złr. w. a.	119	25

Kurs lwowski, z dnia 9 lutego.		Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski		5	69	5	74
Dukat cesarski		5	70	5	76
Moskiewski półimperyał		9	77	9	89
Moskiewski rubel srebrny		1	85	1	88
Pruski talar kur.		1	80	1	82
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów.	72	30	73	—
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów.	75	92	76	63
Galicyj. oblig. indem	bez kuponów.	71	52	72	20
Pożyczka narodowa.	bez kuponów.	79	58	80	33
Akcye kolei żel. gal	bez kuponów.	195	75	197	—

Poszukje się wioski

w dzierżawę kilkoletnią, za złożeniem czynszu z góry, albo przez zastaw od pewnego kapitału. NB. w dobrej glebie i większy obszar ziemi. Bliższe porozumienia się udzielają listy **franco E. G** post. rest. **Grybów.**
124 1—3

W nocy z dnia 29. na 30. stycznia z piątku na sobotę

skradziono z folwarku Szambelanika pod Zbarażem trzy konie:

1 ogierek pochodzenia arabskiego, 2-letni, miary 14, maści miodowo-szpakowatej (Honigschimmel), na szyi pod grzywą i wewnątrz nóg włos cokolwiek pobcierany.

2 klacze, broniaki, 5-letnie, miary 13, szpakowate, jedna jaśniejsza, druga ciemniejsza źrebna. Ktoby dopomógł do odszukania, otrzyma przyzwoitą nadgrodę.

Jacowce, poczta Zbaraż.
123 1—3 Franciszek Smagłowski.

Uwiadomienie.

W **Białobóżnicy** w obwodzie czortkowskim będzie od 1 lutego 1864 stanowił WANDAL ogier pełnej krwi, zwycięzca o nagrodę 1000 dukatów w Peszcie, po następującej cenie: Od klaczy pełnej krwi 120 złr. w. a., od klaczy półkrwi 100 złr. w. a., od klaczy krajowego lub orjentalnego pochodzenia 75 złr. w. a., za stajnię po 5 złr. w. a. Bliższe warunki w miejscu.
122 1—8

Gips surowy w Łoniu 1 ct. po 41 kr. w. a., w Ożydowie lub Milatynie 1 ctn. po 64 kr. w. a. 69 3—3

Jarmark na konie

pierwszy tegoroczny, zalecający się doborem koni rasy najpoprawniejszej, odbędzie się w mieście Tarnowie w Galicji na dniu 14. marca 1864 i następnych. Konie na ten jarmark przyprzyprowadzone nie ulegają opłacie targowego.
120 2—3
Magistrat Tarnów d. 5. lutego 1864

Wiadomość dla lekarzy.
Syrop Dra Forget

Sirop du Dr. FORGET używa się z najpomyślniejszym skutkiem przeciw **kaszlom, uporczywym, katarom, kokluszowi, nerwowej irytacji naczyń płucowych i wszelkim cierpieniom piersiowym.** Lekarze paryzcy zawsze z pomyślnym skutkiem go przepisują. Łyżeczka od kawy jest dostateczną. Dostać można w Paryżu u Dr. Chable, rue Vivienne, 36; w Krakowie u p. Bruno Miczyńskiego, w Warszawie w składzie materjałów aptecznych p. Galla, we Lwowie u p. **Z. Rukera.**
657 15—24

Jednopiątrowa kamienica

z ogrodem przy Syxtuskiej ulicy pod l. 644 3/4 est z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższa wiadomość w tejże kamienicy na dole po prawej ręce 113 3—4

Apteka **A. Berlinera** dawniej Lanerego we Lwowie ma na składzie

Balsam na odmrożenie
Dr. Piver w Paryżu,

który wszelkie stopnie odmrożenia, oraz i wszelkie rany bądź z odmrożenia, bądź z czegokolwiek powstałe, w najkrótszym czasie zupełnie wylecza.

Cena słoiczka 40 cnt.

Oraz sprzedaje się w tej aptece najlepszy i najtańszy środek do farbowania włosów na czarne i na szatyn.
Cena 1 złr 40 kr. 110 2—6

W Pawłosiowie
ćwierć mili od **Jarosławia stanowić będą od 15. lutego b. r. następujące ogiery:**

I. Hadzi-Baba oryginalny Arab po 100 złr. od klaczy.

II. Koheilan oryginalny Arab, zakupiony w Orjencie przez rząd za 20.000 złr., po 25 złr. od klaczy.

III. Canaletti pełnej krwi urodzony w Anglji po Mulej-Muloch od Camel-Mare, od klaczy pełnej krwi po 50 złr. i po 5 złr. dla służby stajennej, od klaczy półkrwi po 25 złr. i po 2 złr. dla służby stajennej, a od klaczy nieznajomego pochodzenia po 10 złr. wal. austr.

Ktoby sobie życzył zamówić jedną lub kilka klaczy do stanowienia, raczy się zgłosić do koniuszego **Augusta Tatzky**, ostatnia poczta Jarosław, któren bliższe szczegóły udziela, i pieniądze za stanowienie odbiera. Pasza podług cen targowych rachować się będzie. 114 2—3

Dr. Pattisona
wata na gościec,

środek leczący i zapobiegający przeciw

wszelkim rodzajom reumatyzmu

przeciw bolom twarzy, piersi, szyi i zębów, bolom pleców i bioder, przeciw gośćcu w głowie, rękach i kolanach, przeciw rwaniu w członkach i t. p.

Całe pakiety po 1 złr., połówki 50 cent. w. a. 4 6—17

☞ Główny skład we Lwowie w aptekach **Zyg. Ruckera i Piotra Mikolasza.**

Nowe dowody zbawienności

słynnego *Syropu białego* piersiowego

G. W. A. Majera w Wrocławiu,

którego skład główny na Galicję utrzymuje we Lwowie apteka **A. Berlinera**, a pomniejsze składy w wszelkich miastach obwodowych znajdują się.

Niżej podpisany, używając biały Syrop piersiowy wyrobu G. W. A. Majera, przy zadawnionym kaszlu, katarach, zaflegmieniu płuc, astmie, z nadzwyczaj zbawiennemi skutkami, poleca takowe wszystkim cierpiącym.
Ignacy Horwat, lekarz nadworny.

Zaświadczam niniejszem, iż Syrop biały piersiowy z fabryki G. W. A. Majera, używany przezemnie i wielu moich pacjentów, przy silnych katarach, najzbawienniejszemi odznaczał się skutkami. Osobliwie polecam takowy dzieciom cierpiącym na zaflegmienie. 105 1—1
Dr. med. Auerbach, emerytowany fizyk obwodowy.

C. k. austr. uprzywil. w Ameryce i Anglii, pierwsza patentowana

WODA ANATERYNOWA DO UST
J. G. Poppa,

praktycznego lekarza zębów w Wiedniu, dawniej „Tuchlauben Nr. 557," teraz „Stadt, Bognergasse Nr. 2." naprzeciw Kasy oszczędności.

Cena flakonika 1 złr. 40 cnt. Opakowanie 20 cnt.

Do nabycia we wszystkich aptekach w Wiedniu, również jak we wszystkich handlach pachnideł.

C. k. wył. uprzyw.
Pasta do zębów.
Cena 1 złr 22 c.



Masa do plombowania dziurawych zębów.
Cena 2 złr. 10 centów.

Roślinny Proszek do zębów.

Cena kartonika 63 cnt.

Że się moja Woda do ust od wielu lat okazała jako jeden z najszczególniejszych środków do zachowania tak zębów jako też i innych części ust, zostało potwierdzone znaczną ilością zaświadczeń ze strony wyższych i najwyższych stanów, również ze strony najszacowniejszych znakomitości lekarskich.

☞ **Woda Anaterynowa do ust** że również i na ostatniej wielkiej wystawie świata została wyszczególnioną, w Anglii król. patentem przed fałszowaniem zastrzeżoną, niemniej, że się i w Ameryce taką samą opieką i równą wziętością poszczycić może, dowiedzione zostało korespondencjami pierwszych dzienników monarchji; mogę przeto śmiało wstrzymać się od wszelkiego dalszego wychwalania.

Powyższe artykuły utrzymują:
we Lwowie apteka dawniej Millinga, teraz dr. chemii Tytusa Zarzyckiego, p. Mikolascha apt., p. A. Berlinera apt. p. Ebenbergera apt., p. Gebhardta i Kleina wdowy, p. Bonifacego Stillera, p. Zygmunta Ruckera; **w Krakowie** p. Górecki, p. J. Jahn, p. L. Feintuch, p. Aleksandrowicz apt., p. Siedlecki apt. 22 3—26

A. STEIFA synowie

przy ulicy Karola Ludwika pod liczbą 185.

mają zaszczyt niniejszem donieść szanownej publiczności, że w skutek nadzwyczajnie taniego zakupna jest w tymże handlu do nabycia

100 sztuk Albumów. 32 9—12

na 25 do 100 fotografij

w cenach od 40 centów do 6 Złr. 50 centow.

NAJNOWSZE
płaszcze, paletoty i jopki

oraz

NAJMODNIEJSZE MATERJE JEDWABNE i WEŁNIANE

otrzymał już

MAGAZYN J. KÜHMAYERA

i poleca 83 2—0

SZANOWNYM DAMOM.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera.